

Konrad Wyszowski: Uznaj siebie, by inni uznali ciebie. Na marginesie „O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym” Maurycego Mochnackiego

Czy istnieje jakiś racjonalny dowód przeciw kosmopolityzmowi? Nie istnieje. Niemniej wybór patriotyzmu jest wyborem godnościowym. W świecie, w którym wszyscy walczą o uznanie, kosmopolityzm jest aktem rezygnacji z udziału w tej walce, próbą odwołania się do ludzkości, która jednak nie istnieje w sensie dla uznania się w swoim jestestwie konstytutywnym – pisze Konrad Wyszowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Mochnacki. Polskość jako zobowiązanie”.

Polska nie jest mocarstwem. Była mocarstwem; będzie mocarstwem; ale obecnie nim nie jest. Nasze istnienie jest zawisłe od sojuszków i interesów naszych, potężniejszych sąsiadów. Jeśli przetrwalibyśmy zabory, wojnę i powojnie, to nie dzięki przewagom dyplomatycznym czy militarnym, lecz dzięki uporowi i oporowi, które – przy wielkich stratach własnych, wprawdzie – pozwalały nam przeczekać przesilenie potęgi naszych oprawców. Nie należy lekceważyć wysiłków podejmowanych przez polskich dyplomatów i bojowników, ale są one godne pamięci dlatego właśnie, że nie spełniały swojej zwyczajnej funkcji. Norman Vincent Peale, twórca odmiany teologii i pobożności chrześcijańskiej zwanej, nie bez racji, ewangelią sukcesu, podkreślał, że jednym z najważniejszych cech, jakie powinniśmy wykształcić w swoim charakterze są *persistence and perseverance* [1], „upór i obstawanie przy swoim”, jak można by z pewną swobodą to wyrażenie

przełożyć. U Peale'a, jedyne go duchownego, na którego kazaniach nie zasypiał Donald Trump, upór i obstawanie przy swoim, przy wsparciu Jezusa, miały doprowadzić do rzeczono go *sukcesu*. Jego twórczość jest więc egzemplarycznym przykładem „literatury narodowej” w sensie Maurycego Mochnackiego; jest typowym przykładem amerykańskiego sposobu myślenia; sposobu myślenia narodu, który rządzi całym światem i który, gdy tylko zachce, zdobywa zamorski kraj, ojczyznę Gilgamesza, Sumerów, Asyryjczyków i Babilończyków, ziemię, na której leżą Ur i Uruk, Babilon i Bagdad, miejsce, w którym znajdował się Raj, i zaprowadza tam swój porządek. Polski „upór i obstawanie przy swoim” nie doprowadziły, bezpośrednio, do żadnego sukcesu. Większość powstań upadła, a stosowane po nich represje miały, bezpośrednio, katastrofalne skutki. Dopiero *pośrednio* – nie przez wypełnianie swych zwyczajnych funkcji, lecz przez *utwierdzenie* się w przekonaniu i *upewnianie* o nim innych – nasz wysiłek dyplomatyczny i militarny pozwolił nam przetrwać.

Przetrwaliśmy jednak nie jako państwo czy wojsko. Nie mamy ani ciągłości władzy państwowej, ani nieprzerwanej tradycji oręża. Mochnacki „usiłował stworzyć taką filozofię bytu narodowego, której pojęciem centralnym stałoby się pojęcie kultury duchowej, a nie pojęcie państwa; pojęcie świadomości i samoświadomości narodowej wyrażającej się w literaturze, a nie pojęcie zobiektywizowanego w instytucjach państwowo-prawnych »uniwersalnego rozumu«. Do tego, by naród historycznie istniał, nie jest konieczne potrzebne, by miał udzielną państwowość. W literaturze bowiem, a nie instytucji państwa... naród zdobywa uznanie się w swoim jestestwie. Mochnacki próbuje odpowiedzieć na pytanie... istotne dla całej romantycznej myśli politycznej i historiozoficznej: jak uzasadnić – bez odwoływania się do pojęcia państwa – przekonanie, że naród polski historycznie istnieje, jak w ogóle »pomyśleć życie narodu po jego śmierci

politycznej«? Oczywiście można to zrobić tylko wtedy, gdy się uzna, że nie forma państwowa decyduje o istnieniu narodu, lecz posiadana przezeń samoświadomość. Jeśli naród uznaje się w swym jestestwie, to istnieje jako realny podmiot historyczny zupełnie niezależnie od tego, czy posiada udzielną państwowość, czy też nie” [2].

„Nie forma państwowa decyduje o istnieniu narodu, lecz posiadana przezeń samoświadomość” pisze Stanisław Pieróg przedstawiając wnioski ze swojej lektury Mochnackiego. Do pojęcia świadomości nawiązuje ten ostatni w kluczowym dla wyrażenia „uznanie się w swoim jestestwie” przypisie do *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, przypisie wielokrotnie, słusznie, przytaczanym: „»...Mieć uznanie samego siebie w swoim jestestwie«. – W polskim języku nie masz lepszego i dobitniejszego, zdaniem moim, wyrażenia na oznaczenie tego, co łacinnicy rozumią przez: *Conscientiam sui*, a Niemcy przez słowo także złożone *Bewusstsein*. Dotąd nazywano to u nas przeświadczeniem; ale przeświadczenie nie maluje rzeczy. Idzie tu o to, żeby wyrazić: że wiemy, iż jesteśmy, czyli: wiemy się w jestestwie naszym. Zaś przeświadczenie (wyraz przez wszystkich znajomych mi pisarzy polskich używany w omylnym rozumieniu) znaczy tylko: że wiemy, iż wie-my; a zatem wyraża tylko *principium cogitandi*, a nie *principium cogitandi et essendi*. Co innego wiedzieć się w myśli, czyli wiedzieć, znać myśl swoje, a co innego pojmować się i w myśli, i w jestestwie zarazem” [3]. Co we współczesnej polszczyźnie określa się mianem „świadomości”, to oznacza niemieckie słowo *Bewusstsein*. Mochnacki pisze, że jest to „słowo... złożone”. Ma najpewniej na myśli, iż składa się ono z przymiotnika *bewusst*, „świadomy, przytomny, wiedzący” i z czasownika *sein*, „być” – względnie rzeczownika *Sein*, byt. Chcąc zachować ten złożeniowy charakter niemieckiego oryginału można by przełożyć to słowo jako „bycie świadomym” lub „byt świadomy”. To tłumaczy dlaczego, zdaniem Mochnackiego, jest to nie

tylko *principium cogitandi*, czyli „zasada (stosująca się do) poznania”, jak „przeświadczenie”, lecz także *principium essendi*, „zasada (stosująca się do) bytu”. „Bycie świadomym” oznacza nie tylko, że ktoś jest świadomy, lecz także, że jest i jest świadomy. Świadomość, w tym znaczeniu, nie jest tylko władzą albo funkcją poznawczą, lecz także jest pewnym bytem, „bytem świadomym”. To tłumaczy, *nota bene*, prawdopodobnie większą łatwość z jaką filozofowie niemieccy czynią świadomość podmiotem, a nie tylko instrumentem podmiotu.

Mochnacki idzie jednak nie tylko tropem niemieckim, lecz także łacińskim. Nie wprowadza bowiem terminu „uznanie jestestwa” albo „jestestwo uznające”. Pisze za to o „uznaniu *się*” i to „w *swoim* jestestwie”. Wyróżnia więc obecny w wyrażeniu *conscientiam sui*, „świadomość, przytomność siebie”, zaimiek *sui*, „siebie”. „Uznanie się w swoim jestestwie” jest więc nie tylko *Bewusstsein*, lecz także *Selbstbewusstsein*, „samoświadomością” albo „samowiedzą”. Ponieważ *Selbstbewusstsein* ma ten sam człon *sein* względnie *Sein*, co *Bewusstsein* można stwierdzić, że stanowiłoby ono nawet lepszy odpowiednik „uznania się w swoim jestestwie”. Konsekwentnie, można by samo *Bewusstsein* tłumaczyć jako „uznanie w *jestestwie*” jakiejś określonej rzeczy, niekoniecznie samego siebie.

Czym mogłoby być takie uznanie czegoś w *jestestwie*? „Jest, a nie zna swego *jestestwa*. Działa, a nie zna działań i poruszeń swoich”; „długi szereg *jestestw* rozdziela nieme głązy od rozumnego człowieka”; „gdyby w naturze nie było *jestestwa* mającego pojęcie: nigdy by samej siebie ani pojąć, ani zrozumieć nie zdołała” [4] – te przykłady poświadczają, że dla Mochnackiego „*jestestwo*” jest słowem oznaczającym *coś, co jest*. Bardzo podobnym znaczeniowo do słowa „byt”: „istota, cień marny i zginienie, otóż trzy pierwiastki bytu.

Rzeczywistość, sen i śmierć - trzy rozdziały w księdze jestestw” [5]. „Uznanie” (samo „uznanie”, jako *principium cogitandi*) jakiegoś jestestwa oznacza więc jego poznanie, uświadomienie go sobie. „Uznanie” czegoś „w” jego „jestestwie” byłoby nadal, z pozoru, jedynie poznaniem, jakie ono jest, czym ono jest. Ale jeśli ma ono być także *principium essendi* powinno w jakiś sposób powodować, że to jestestwo w ogóle *jest*. „Wiedzieć, że jesteśmy, i tej wiedzy nieomyłne świadectwo jakimkolwiek sposobem na piśmie, na kamieniu, na płótnie, tonem, farbą, dźwiękiem, słowem przez um i rozum, fantazję, imaginację i wolę wyrazić, na oko pokazać – toć jest prawdziwie co nazwałem po staropolsku uznaniem samego siebie w swoim jestestwie. Ta zasada życia, ta przyczyna bytu jest zasadą całej literatury, zasadą i przyczyną tego wszystkiego, co się dzieje w literaturze; jest miarą wartości wszelkich utworów dowcipu.” „Uznanie w jestestwie” – „ta przyczyna bytu”.

Słowo „uznanie” jest używane współcześnie do oddania terminu filozoficznego brzmiącego po niemiecku *Anerkennung*, a po angielsku *recognition*. Oba te obcojęzyczne wyrażenia mogą być tłumaczone także jako „rozpoznanie”. „W pierwszym przypadku, to, co rozumiemy przez »uznanie«, użycza lub nadaje danemu podmiotowi status, którego wcześniej nie mógł on posiadać, natomiast w drugim przypadku chodziłoby o określony rodzaj dostrzeżenia statusu istniejącego w sposób niezależny od percepcji” [6]. Te dwa wymiary musimy jakoś pogodzić, jeśli w uznaniu chcemy widzieć zarówno *principium essendi*, jak i *principium cogitandi*. Cytowany właśnie Axel Honneth, zainteresowany „drugą naturą”, to jest życiem społecznym *sensu largo*, „obiera drogę umiarkowanego realizmu aksjologicznego” [7], który głosi, iż „nasz świat życia nauczył nas, dzieci nowożytności, dostrzegać w podmiotach ludzkich... potencjalne własności aksjologiczne, w odniesieniu do których reagować możemy odpowiednią – w zależności

od rodzaju relacji – podstawą uznaniową. To, co czynimy następnie w takich aktach uznania, polega na publicznym potwierdzeniu wiedzy, którą uzyskaliśmy w trakcie procesu socjalizacji” [8]. Mochnacki opiera się w równym stopniu, co na drugiej naturze, na naturze pierwszej, to jest na przyrodzie. W tym leży wyjaśnienie, czemu uznawanie różnych jestestw zasada się ostatecznie na uznaniu się w swoim jestestwie. Człowiek jest bowiem okiem przyrody, by użyć metaforyki Mochnackiego i niemieckiej filozofii natury, do której *explicite* nawiązuje – okiem, które pozwala jej samej się uświadomić, a tym samym też uznać. Rozpoznać swój byt i uznać swoje jestestwo. Dopowiedzeniem, które być może nie jest zgodne z literą tekstu Mochnackiego, ale wynika z tego toku myślenia, byłoby, że człowiek jest dopełnieniem natury, który nie tylko ją rozpoznaje, lecz także ją *ustanawia*, że byt człowieka nie tylko uwarunkował teleologicznie rozwój natury, lecz także był i jest warunkiem koniecznym jej bytu. Zachodzi zatem całkowita symetria między przyrodą a świadomością, która powoduje, że jedno warunkuje byt drugiego. To już jest jednak kwestia interpretacji.

Mniej kontrowersyjna będzie konstatacja, iż *uznanie jest aktem*. Mochnacki opisując to, co my dziś nazywamy „świadomością” albo „samoświadomością”, za pomocą wyrażenia „uznanie (się) w (swoim) jestestwie” wskazał, że procesie pozornie czysto intelektualnym, pozbawionym elementu wolicjonalnego, występuje pewna aktywność, wyrażenie się woli, działalnie naszego chcenia. Jeśli coś sobie uświadamiamy, to dlatego, że chcieliśmy to coś sobie uświadomić. Jeśli dochodzimy do samowiedzy, to dlatego, że chcieliśmy uświadomić sobie samych siebie. Teksty Mochnackiego mają nie tylko opisać świat, lecz mają także wymiar perswazyjny, mają nas przekonać do podjęcia określonego działania. Mają nas przekonać do zdania sobie sprawy z tego, kim jesteśmy. A także, do ustanowienia samych siebie za pomocą

„literatury narodowej”, czyli bytu narodowego niezależnego od bytu państwowego. Państwo jest nam potrzebne. Wojsko jest nam potrzebne. Dyplomacja jest nam potrzebna. Ale te rzeczy potrzebne nie rozstrzygają o naszym narodowym bycie. O nim rozstrzyga *persistence and perseverance*, uparte obstawanie przy swoim, trwanie w swoim postawieniu, niezłomna wola. Wola nie zawsze uzewnętrznia się skutecznie. Nie każde powstanie się udaje. Ale nikt nas nie pokona ostatecznie, jeżeli my się sami nie poddamy. *In magnis voluisse sat est*, „gdy zabieramy się za wielkie czyny, wystarczy sama chęć” [9].

Czy patriotyzm jest wyborem czy koniecznością? Jest wyborem. Czy istnieje jakiś racjonalny dowód przeciw kosmopolityzmowi? Nie istnieje. Niemniej wybór patriotyzmu jest wyborem godnościowym. W świecie, w którym wszyscy, by użyć wyrażenia Honnetha, *walczą o uznanie*, kosmopolityzm jest aktem rezygnacji z udziału w tej walce, próbą odwołania się do ludzkości, która jednak nie istnieje w sensie dla uznania się w swoim jestestwie konstytutywnym. Ludzkość nie ma swojej literatury narodowej, ani swojej woli stania się narodem. Jest tylko abstrakcją od narodowości, pozostałością po usunięciu wszystkich narodowych idiomów. Być może ponadnarodowe zjednoczenie ludzkości stanowi naszą przyszłość, ale jej kontury są jeszcze tak mgliste, że wybór kosmopolityczny, choć racjonalnie dozwolony, wygląda na rezygnację z zawodów w przedbiegach.

dr Konrad Wyszowski

Przypisy:

[1] Por. „osobą! Ten wyraz w polskim języku zawiera filozoficzne wyobrażenie. Znaczy zaś: »jakoby tylko był sobie, w sobie, a nie komu innemu«: albo: »jakoby był osobno, nie razem.« Kamiński mówi: *persona – per-se-stat*” (M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej [<https://literat.ug.edu.pl/~literat/mochnac/index.htm>], rozdział 1, podrozdział *Co rozumieć potrzeba przez literaturę?*, wydanie niepaginowane).

[2] S. Pieróg, *Maurycy Mochnacki. Studium romantycznej świadomości*, Warszawa 1982, s. 155 i n.

[3] M. Mochnacki, miejsce cyt.

[4] Tamże.

[5] Tamże.

[6] A. Honneth, *Walka o uznanie. Moralna gramatyka konfliktów społecznych*, przeł. J. Duraj, Kraków 2012, s. 187.

[7] Tamże.

[8] Tamże.

[9] M. Mochnacki, *dz. cyt.*, motto.